w Dolinie Popradu

94 WIERSZE NOWE

Wszystkim, którzy odnaleźli tu samych siebie.

Antologia jest pokłosiem I i II edycji konkursu poezji im. Henryka Cyganika „W Dolinie Popradu“

KOMITET DO SPRAW POŻYTKU PUBLICZNEGO

NIW Narodowy Instytut Wolności Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Rządowy Program Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2021–2030 NOWE FIO

SFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW NARODOWEGO INSTYTUTU WOLNOŚCI – CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO W RAMACH RZĄDOWEGO PROGRAMU FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH NOWEFIO NA LATA 2021-2030

Strofa na murze

Aniela Maria Birecka

Na Dołkach mieszkańcy
niezwyczajni: diva i kapłan
sofista. Księdzu zostawiłam
zamiast wizytówki – swój
obrazek Miłosiernego Jezusa

Źródełko św. Kingi

Ten ciepły wiatr który
lipą potrząsa śpiewa wody
pokornym pluskiem –
- -
Bo ona nie chce strzelać
błękitnym kryształem wodotrysku
ani się burzyć srebrną kaskadą –
- -
Leczy

Z teatru ulepieni

Wojciech Bober

Nie wierzę w sztuczki polityki
ani w mądrość tłumów –
te smaki
nigdy się nie układają na języku

mieszkam nad Piwnicnom
w szałasie utkanym z dymu,
z niedopowiedzianych rozmów
i głosów, których nikt nie zapisał

cisza nie wchodzi,
jest tu od zawsze,
jak drewno, które zna
swoją temperaturę spalania

dzieciom czytam
z książek, które pamiętają lepiej ode mnie
modlitwy w formie przypisów
wiarę –
w zdanie, które zostaje,
gdy wszystko inne zgaśnie

na akademie nie chodzę
przechodzą obok
jak żałoby po cudzych słowach,
nikt już nie śpiewa hymnu,
nawet fałszywie

pisałem wszystko
z wyjątkiem donosów
i przemówień pisanych
dla nieistniejących mikrofonów

resztę połknąłem,
żeby nie tłumaczyć się z głodu,
resztę zniosłem
jak krzywo zszyty szew
w ulubionym ubraniu

bo jesteśmy z teatru ulepieni,
ale kulisy nie mają sufitu,
a rekwizyty dawno już
przerzucono na opał

my – bez roli, bez światła,
dzieci systemu, który przestał mówić
szukamy obrazu,
który nie chciał dać się zapamiętać

wiersz nie służy do śmiechu,
jest jak rana,
której nikt nie opatruje,
ale każdy ją nosi,
jakby była
swoim własnym
językiem

Stary Sącz

Tadeusz Charmuszko

Starego Sącza w widłach Dunajca
oraz Popradu urzeka widok,
urodą Poprad także omota,
nie ustępuje jemu Dunajec.

Woda bieżąca Starego Sącza
niezmiennie mami, można tratwami
Popradu przełom pokonać śmiało,
gdzie fantastyczny Beskid Sądecki.

Patronką święta Kinga jest miasta
Starego Sącza, na niej oparta
historia dumna, głęboko sięga
w blaski i mroki dawnej epoki.

Klasztor Klarysek historię pisze,
z dziełami strawa nęci duchowa,
Domek na Dołkach na eksponatach
cennych za progiem skupia uwagę.

Starosądecki Rynek bajeczny,
stąd historyczny urbanistyczny
powstał rezerwat, oczy oderwać
trudno w natłoku cennych zabytków.

Popradu łączem ze Starym Sączem
świetnie się spina Rytro, Muszyna,
jeszcze Piwniczna do nich dołącza,
Łopatą Polską dozują boskość.

Wodą pragnienie dobrze zgaszone,
po muszyniance i piwniczance
wnet nieprzeparta rośnie ochota
nóg do wspinaczki w Beskid Sądecki.

Miło Dunajcem ze Starym Sączem
nawiązać kontakt, ale pamiętać
trzeba w zasadzie też o Popradzie,
co meandrami zmysły omami.

Fajnie się wciskać do Bobrowiska,
by widzieć z bliska ptaków igrzyska,
lub molem leśnym ciało uwznioślić,
jakby w ramionach być w drzew koronach.

Magię wysączam Starego Sącza,
dzieje zastygły w pomnik historii,
który w natury wpięty walory,
by należycie tonąć w zachwycie!

Danuta Szaflarska

Marek Chojnacki

Jej pierwszy uśmiech wychylił się
zza kulis domu
w przysiółku Kosarzyska,
już wtedy wiadomo było,
że na tym uśmiechu ktoś zrobi karierę,
ktoś na nim straci, a inny zyska.

Jej oczy błyszczały w świetle
kolejnych lamp
w teatrze, w kinie,
w mroku ulic Warszawy
w ciemności piwnicznej
jakże innej od tej
Piwnicznej.

Urodziła się po to, aby nadać rzeczom blask
Spojrzeniem podnosiła wiarę
Uśmiechem otwierała drzwi
swojego drewnianego domu,
do którego wracała i dlatego
z uśmiechem zniosła
sto pierwszy rok życia.

Wieczór w Rytrze

Norbert Czaczkowski

W Rytrze dzień gaśnie miękko,
jakby ktoś przykrył Poprad kocem z mgły.
Cisza snuje się między drzewami,
a las oddycha spokojem.

Siedzę na brzegu ścieżki
i słucham, jak czas przelewa się
przez szum wody,
jakby rzeka znała wszystkie tajemnice
tej doliny,
ale nie chciała ich zdradzić.

Za plecami Radziejowa
patrzy na mnie łagodnie,
jak stary ojciec,
który wie, że nigdzie się nie spieszę
i dobrze.

Tu, gdzie liście spadają jak listy od przodków,
każdy kamień coś pamięta:
czyjeś kroki,
czyjąś miłość,
czyjeś milczenie.

W oddali miga światło z Piwnicznej,
jakby ktoś zostawił otwarte okno
w kuchni pełnej wspomnień.

Jesień przyszła nieśmiało,
owinęła mi ramiona chłodem,
przyniosła zapach dymu z komina
i gorycz pigwy z babcinej nalewki.

Tu wszystko jest prawdziwe.
Tu można być człowiekiem
bez masek, bez ekranów,
z sercem, które bije w rytmie rzeki.

Dolina Popradu nie pyta,
kim jesteś ani skąd.
Przyjmuje.
Jak matka.

Marcowy maj w Starym Sączu

Robert Drobysz

wiosna otwarta na oścież
płucami okien
wciągam czyste
powietrze duszy
nie jest już duszno
gąbką chmur wymazuję
ostatnie płaty śniegu
na brukowanym rynku
w Starym Sączu
będę pisał na tablicy nieba

Jesienny toples w Obrożyskach

jakżeż szybko się rozebrała
do gołej
kory
tylko zaświstał koło niej
zawiuhał
zahalniał
a ta już
oddaje mu
wszystkie
liście
gołymi gałęziami
żeby ona jedna
wokół toples
nagich drzew

magiczne zioła

Ryszard Drożdż

gdy smutek mętnych wód bezmiarem
zaleje duszę Twoją biedną
nad brzeg Popradu musisz iść
i zanim jeszcze słońce wstanie
nim jego pierwszy złoty promyk
zapali falę chociaż jedną
wrotyczu ziele zerwij tam
pamiętaj
zerwij przed świtaniem

kiedy tęsknoty gęsta mgła
chłodną wilgocią Cię przenika
w słoneczny dzień
gdy wiatry dwa
obłoki po błękicie gonią
znajdź na Kordowcu
w cieniu brzóz
kilka gałązek przywrotnika
w samo południe ułam je
gdy dzwony Anioł Pański dzwonią

gdy serce Twoje gorzki żal
pochwyci w szpony gorejące
dziurawca zbierz złocisty kwiat
przy którym płomień żalu zgaśnie
pod Makowicą szukaj go
na niekoszonej dzikiej łące
kiedy otworzy wrota zmierzch
a za górami słońce zaśnie

***

tęsknotę znasz
i smutek znasz
i żal poznałeś, jak smakuje
i wiesz
że ziół magiczna moc
na troski nie pomoże wcale

lecz gdy je znajdziesz
a świat Cię urokiem miejsca zaczaruje
ulotnym pięknem kilku chwil
wtedy poczujesz się wspaniale

Kościół w Głębokiem

Alicja Duduś

Spójrz, Boże, łaskawym okiem
na kościół w Głębokiem.

To w tym kościele, w nawie i w sieni,
znalazły kołatki swój raj na ziemi.

Tu jeden kołatek z drugim kołatkiem
wydrąża od środka Jezusa Matkę.

A po co drąży? A po co stuka?
On przecież kołatki tu swojej szuka!

To kołatanie - miłosne wołanie:
„Czekam na ciebie, moje kochanie!".

Stuk-puk!
Puk-stuk!

Wirują kołatki w świętej przestrzeni.
Ach, wieczna rójka! Och, raj na ziemi!

Rumienią się księża przy kazaniu
O szóstodziewiątym przykazaniu.

Skrywają wierni kpiące uśmieszki,
strzepując kołatki jak drobne grzeszki.

A kiedy uklękną, w kościelnej ciszy
niejeden wierny wyraźnie to słyszy:

Stuk-puk!
Puk-stuk!

Zstąp, Boże, Cycówki stokiem
na kościół w Głębokiem.

Zakołacz do sumień i powiedz z uśmiechem,
że przecież miłość nie może być grzechem.

Stuk-puk!
Puk-stuk!

To ja,
wasz Bóg...

Lato w Muszynie

Kinga A Eysturland

osiem lat i zero rozsądku,
kieszenie pełne kamieni i szyszek,
by z dziećmi sąsiadów
budować zapory na Popradzie –
żeby rzeka wreszcie wiedziała, kto tu rządzi

w piżamach biegliśmy zawsze o świcie
na zakazany sad za domem zdrojowym,
tam czereśnie smakowały najlepiej,
wiecznie zrywane z duszą na ramieniu

a potem – ucieczka przez pokrzywy,
śmiech tak głośny, że echo
odbijało się od każdej sosny
w kierunku Szczawnika

wieczorem – ognisko,
kiełbaski przypalone jak nasze plecy
i opowieści zmyślone na poczekaniu –
o topielcach, duchach
i zaginionych ludziach
z okolicznych wiosek

ktoś się zakochał, ktoś się popłakał,
ktoś coś obiecał,
lecz słowa nie dotrzymał

bo Muszyna była wtedy całym światem –
z rzeką, co znała nasze sekrety,
i nie wyjawiła ich nikomu

czy wciąż pamięta nasze imiona?
czy zatarł je czas i wymyła woda?

Ja Poprad

Jerzy Fryckowski

Wiem że przyjdziesz
wymyję cię z potu ostatniej męki
jeszcze raz westchniesz i się mną zachłyśniesz

Pamiętam twoje silne ramiona
ogrzane lipcem i wystawione na wszędobylski wzrok
bliskiej ci kobiety która z brzuchem wielkim jak ziemia
położyła na nim twoje dłonie ubabrane atramentem

Przepłynę obok
schłodzę twoje czoło byś nie oszalał
od nadmiaru szczęścia

Razem z przybrzeżną łąką zastanowimy się
nad imieniem twojej córki
góralska mądrość mówi że to największa miłość
każdego faceta

Więc się zastanów i wybierz dobrze
nie zmarnuj ani chwili w urzędzie
a potem przynieś ją do mnie
obmyję z krwi pierwszej i ostatniej
zwilżę usta i nigdy nie pozwolę zasnąć bez ciebie

Ma oddychać tobą
wąchać skórę pachnącą tanim tytoniem
czasem alkoholem z poetyckich zaświatów

Naucz ją słowa Ojciec a wtedy popłynie
razem ze mną

Między Muszyną i Leluchowem

Kaja Fujawa

W dziupli dębu
gdzieś między Muszyną i Leluchowem
zostawiłam swoje wielkie życiowe plany
żeby iść lekko dalej
krokami obejmując górskie szczyty

Może tam wyrosną
a w ich koronach uwiją gniazda
muchołówki orliki i jastrzębie

Albo znajdzie je jakiś samotny wędrowiec
błądzący po beskidzkim szlaku
i będą dla niego w sam raz

Błękit

Marek Gordziej

Świst jakiś nagły uwiązł w modrzewiu,
Jakby ktoś prędką wyciągnął dłoń
I biczem skręconym z rzemieni gniewu,
Przestraszył noc co płocha jak koń.

Dym? Diabeł nie zgasił ognisk w lesie...
I znad Muszyny łętowa woń
Przegania czaple, musi już jesień.
Wciąż pragniesz lata? To je goń!

Bo tu pożółkną rychło suknie
Leniwych panien z Radziejowej,
A kiedy zima mrozem huknie
Siwo, jak ja w jej bieli spłowiej.

I kiedy minę – niech co zostało
Pod ukochany złożą Beskid
Z góralską pieśnią, że mi mało
Patrzenia w gór tych siny błękit...

Poprad

Andrzej Górszczyk

Wszystkie rzeki Słowacji na południe płyną.
Zimne górskie strumyki w ciepłych morzach giną,
lecz krnąbrny, młody Poprad wyłamał się z szyku.
Na przekór rozsądkowi płynie do Bałtyku.

Tu, gdzie dzisiaj jest Rytro, góra piękna stała,
która się Popradowi strasznie spodobała,
więc popłynął na północ całkiem wbrew naturze,
bo zakochał się, młody, w pięknej polskiej górze.

Chce Poprad objąć, opleść górę wymarzoną,
lecz piękna góra nie chce być popradzką żoną.
Chce hyrny Poprad prosto w piękną górę wpłynąć.
Góra nie chce Popradu. Woli raczej zginąć,

jak Wanda, gdy w Krakowie Niemca jej dawali
za męża, to wolała śmierć w wiślanej fali
niż odmieńca. Wspólnota ich losów jest taka:
Wanda nie chciała Niemca, a Polka – Słowaka.

Gdy Poprad w Polskę wpływa, granicę przecina,
góra się rozstępuje. Powstaje dolina.
Nad nią stoją dwa szczyty: brama południowa –
po prawej – Makowica. Z lewej – Radziejowa.

W dolinie rzeka szybka i jak rumak – rącza.
Przepływa obok Barcic i Starego Sącza,
a potem meandrując pomiędzy łąkami,
wpada do Dunajca przed Biegonicami.

I jaki wniosek wysnuć z tej prostej legendy?
Nie dla Popradu były pięknej góry względy.
I chociaż tej porażki nikt mu nie zazdrości,
to prawda jest, że Poprad to rzeka miłości.

A w dolinie

Agnieszka Gruba

a w dolinie Popradu mgła
oplata rozhuśtane podwórze
złociste skrzypu włosy
dzikim winem
rozlewa się po werandzie
zagląda do malowanych na niebiesko
okien

i zamykam oczy

bo w białej sukience w groszki
znów biegnę
na przełaj przez wrzosy
nie pomna złego jutra
które potarga mnie
jak wiatr
wysokich traw
niegrzeczne warkocze

Piwniczna

Przystrojona we wrzosy
ścieżki wąski

z czyhającą na słońcu
traszką zaskrońcem
rzuciła na mnie
urok

Ze spokojnej schodząc Eliaszówki
snując plany o Niemcowej
przysiadłam zmęczona
na jej grzbiecie
jak wawrzynek wilczełyko

a ona w chuście tybetowej
kwiecistym perkalu
błękiciorach
gawędzi zabawnie
że zatańczy ze mną
czardasza

Rytro

Karol Gmyrek

Dłonie dotykają ziemi
wilgotnej od nagłej rosy.
Kładłem się spać i nie było,
a teraz się tu rozlała.

Chmury zeszły nisko, patrzą
do okien zaspanych domów.
Z Popradem płyną resztki
snu lekkiego jak dmuchawce.

Jeszcze jest dużo czasu,
a śniadanie zaczeka na nas.
I w sklepie Dwadzieścia Pięć
już rozkładają wędlinę.

To jest niby takie proste
znaleźć się tam, gdzie wołają,
rozciągnąć kości pod niebem
i znowu przez chwilę nie być.

Małe królestwo

Maciej P. Hardy

podnoszę kamień
nie uchylaj się
podnieś drugi
– Henryk Cyganik, „*Kamień*"

nad Łomniczanką, gdzie potok
spływa z gór jak srebrna nitka
z igły babci, dziecko zbiera skarby,
rozgrzane kamyki mieniące się

wszystkimi kolorami Beskidów,
brzmiące jak zaklęcia w kieszeni

z wartko szumiącej radości buduje
zamek na brzegu – gdzie światło
rozpuszcza się w wodzie, słodsze
niż miód z góralskiej pasieki
jego małe królestwo pachnie
dzikimi malinami i wilgotną ziemią,
a smakuje chłodem źródlanej wody

dziecko jest głuche na obłudę –
nie słyszy jeszcze, jak dorosłość
szepcze z drugiego brzegu głosem,
który odbiera marzeniom skrzydła,
a kamykom skrzące tajemnice,
nie wie jeszcze, że pewnego dnia
przestanie się schylać po cuda

mama woła z okna pensjonatu
na gorący żurek z kiełbasą,
ale mały architekt jest zajęty –
w palcach kształtuje grudkę ziemi,
tworząc insygnia władzy z rzeczy,
które dorośli nazywają śmieciami

w jego drobnych dłoniach szyszka
staje się koroną Doliny Popradu,
patyk – berłem z jodłowej gałęzi,
a liść jaworu – królewską peleryną,
tu, nad nurtem Łomniczanki,
został najprawdziwszym władcą
wszystkich możliwych światów

kiedy w końcu biegnie na obiad,
rzuca brzegowi ostatnie spojrzenie,
w nocy deszcz zmyje jego zamek,
ale to nic – jutro zbuduje nowy
z zaczarowanych kamyków
i niezmordowanych marzeń

Z nurtem

Nikola Hirsch

Stoję nad brzegiem.

Tu, gdzie woda mierzwi swym pięknem niebo,
marszcząc nurtem beskidzkie odbicie.

Słyszę jej upór.

Jak drąży kamienną zaporę,
której serce w bezruchu choruje.

Widzę w lustrze czystą prawdę,
życie złożone z pytań i niemych grzechów.

I nagle nie szukam w nim swojej twarzy,
lecz echa kształtów
i tej chmury, co płynąć się nie waży.

I teraz już wiem,
to nie ja wpatruję się w rzekę,
to ona patrzy we mnie.

Ponagla nieubłaganie,
bym też odnalazła swój przełom
i jak Poprad
umiała wreszcie popłynąć.

nowa miłość w starym mieście

Katarzyna Hudy

mogliby się zakochać w Starym Sączu
nie tylko w mieście lecz i w sobie
przy źródełku św. Kingi spojrzeć w oczy
i przez bramę Seklerską przejść tak na wszelki wypadek i szczęście
mogliby spacerować trzymając się za ręce
po romantycznym mieście św. Kingi
to średniowieczne miasto
musi kryć historie wielu miłości
mogliby nawet zaplanować przyszłość
idąc ścieżką w koronach drzew
to mogłaby być piękna historia
jak nowa miłość zrodziła się w starym mieście

w Starym Sączu można się zakochać

Poezja

Joanna Jadczak-Wodzinowska

Zapuściły muszyńskie buki
Swe korzenie głęboko w poezję
Przywiązały się do niej
Srebrną nicią Popradu
I już tak nierozerwalnie
Jak rzeka lodem skuta
Spółkę zawiązały
Kradną pióra zbłąkanym aniołom
Ukradkiem
Po omacku nieraz
Gdy noc bezlistna
Drapną gałęzie
Odrobinę zwiewnej bieli
I na wiersz wymienią
Taki to już sobie lokalny handelek

Bobrowisko

Sabina Janica-Wojaczek

Na wyczerpanej ziemi
gdzie żwirowisko zdało się wyjeść żyzne soki
przyroda odsłania swoje twórcze oblicze

w widłach sądeckich rzek rozgościły się bobry
z posiekanych drzew utkały żeremia
i znikają w nich nieuchwytnym pluskiem
przed ciekawskim okiem turystów w czatowniach
w zaciszu szuwarów przechadza się para łabędzi niemych
wyznają sobie miłość delikatnym muśnięciem skrzydeł
między gęstością trzcinowiska
kwaczą dzikie kaczki i rechoczą ropuchy
o modowych wpadkach
celebrytów wędrujących po drewnianych kładkach
na żywo i wprost do ptasiego radia

w bobrowisku
gdzie natura na dotyk
jestem bliżej siebie

Poprad

Tadeusz Knyziak

kamienie milczą
kamienie mówią
kamienie pamiętają

rzeczny nurt rodzi kamień
kamień rodzi człowieka
ptaka który na nim przysiada
potrafi czekać
w miękkości serca
do której nie przyznaje się
nikomu

rzeczne kamienie
manuskrypty z zapisem dziejów
wczorajszej młodości
dzisiejszej modlitwy
górującej nad światem skały

gdybyś tu bywał częściej
w lipcowe dni
sierpniowe noce
miałbyś na własność
kamień przyodziany pianą
mógłbyś mu zaufać
porozmawiać poradzić się
zwierzyć z tego
z czego nigdy
nie zwierzysz się człowiekowi

strącić kamień z serca
ożywić serce z kamienia

Na pochyłej grani

Pył słoneczny popieli wierchy i doliny,
ciebie też, stojącego na pochyłej grani.
Gdy spoglądasz na skalne, dymiące kominy,
niebo lustrem się zdaje, zaciągniętym mgłami.

Rozstępują się wierchy korozją rzeźbione,
rdzawy błękit Popradu dalszy szlak wytycza,
w powrotną o tej porze kieruje już stronę,
delikatnie ją wspiera nieśmiałość księżyca.

Mgła wpisana w pejzaże zawiesza się w kroplach.
Zerkasz na jasne smugi po przelotach orlich,
po które się tu wspiąłeś po kamiennych stopniach.

Wspominasz to, co kiedyś ktoś ci już przytoczył:
– człowiek górom podobny, hardy, lecz pokorny,
patrząc w oczy natury, patrzy w swoje oczy.

Późnojesienna impresja

Krzysztof Kokot

dymią już wonne ogniska
smutek we mnie wzbudzają
którego płowym miodem
osłodzić nie mogę

wróżebne nici plącze
jesień o mokrych skrzydłach
skądś dźwięki wołoskiej pieśni
do Łopaty Polskiej dobiegają

już kładą się długie cienie
codziennych szarych trosk
Jakubowa* sygnaturka smętnie
wieszczy słotny czas

mgliste całuny zaczepione
o zapłakane buczyny
osiadły na górskich polanach,
uśpionych ciszą do wiosny

**cerkiew św. Jakuba, Powroźnik*

Muszyna. Wieczór po wszystkim

Agnieszka Koniarz

W Muszynie wieczór pachnie lipą i łagodnością.
Ogrody biblijne nie uczą –
one przypominają, że wszystko, co ważne,
rosło zawsze cicho.

Siadam na ławce,
obok siebie z przeszłości.
Tej, co biegła. Tej, co kochała za bardzo.
Tej, co milczała, gdy chciała krzyczeć.

Drzewo nade mną –
to samo, co kiedyś szeptało dziadkowi.
Dotykam go,
jakby był ostatnim człowiekiem,
którego nie zawiodłam.

Potok nie płynie.
On opowiada.
A Kościelna prowadzi nie do Boga –
do mnie.
Do tej, która przetrwała.
Do tej, która znów się uśmiecha.

Niebo nie musi być gdzieś wyżej.
Tu, w Muszynie,
po wszystkim –
jest wystarczająco blisko.

W Dolinie Popradu usiadłem i płakałem

Wojciech Konieczny

W Dolinie Popradu usiadłem i płakałem
tu płacze się najlepiej
ze szczęścia
ze smutku
z tęsknoty
za tym wszystkim, co się wydarzyło
i co się już nie wydarzy

miałem wtedy dziesięć lat
było gorące lato
a ja jeszcze nigdy nie wyjechałem sam z domu
to były pierwsze wakacje
pełne radości
i łez
tych ze szczęścia też

wiele lat później
(ale nie minęło jeszcze sto lat samotności)
stojąc w tym samym miejscu
czuję to samo co wtedy
tylko nie jestem już sam

duża dłoń, która kiedyś była małą
trzyma małą
której wtedy nie było

W zasadzie nie wiem czy dobrze to wróży na przyszłość ale bardzo chcę wierzyć

Lech Kotwicz

wędrując z obozowiska w samych Barcicach
stopiony jak serek od upału
ucieszyłem się na widok staruszki
oferującej chleb ze smalcem ogórki i wodę
z cytryną

tuż za nią było boisko
orlik wciśnięty tak wysoko
dla mieszczucha którym stawałem się
z każdym oddechem
niepomny na dawne osiągi w bieganiu
za marzeniami

Wola Krogulecka ślimaczyła się jeszcze długo
panoramą nieba pagórków domów
z których każdy miał na dachu klocki z Legolandu

Bardzo rozśmieszył mnie ten toi-toi na końcu świata
Pomyślałem że taki przybytek niejednego
może uratować kiedy przyjdzie na niego kolej
czy kolejny „czas próby"

Zrozumiałem że żyjemy w świecie obrazów
a życie słów stało się respiratorem ostatnich poetów
Już nie ten garnitur nie ta zapaska
Słowo przechodzi na bok
Nieliczni próbują okiełznać lęk przed wirtualną jaskinią
Wieczorni łapacze snów snują sny o potędze

Zatracają się w totemicznym tańcu
rodem z dawnych legend i podań siwego dymu
nawet jeśli schodząc z gór po asfaltowej drodze
spotykają akurat po raz pierwszy Adama
ziomka z innych bajek
usiłującego żyć
życiem wyobrażonym

jeszcze tylko dwie linijki które niechybnie
wypisz wymaluj doprowadzą nas do zgody

Średniowieczne i inne drobne przyjemności

na drugi dzień zmartwychwstałem
wolny od słonecznej aureoli
i chociaż myśli
niczym Poprad po ulewnych deszczach
rwały w poprzek głowy
nie zaprzątałem sobie nimi zbytnio

ożywczy strumień
na Rynku w Starym Sączu
zwanym przez tubylców Bryjowem
chłodził i przygotowywał ciało i
umysł na wieczną baciarkę

jeszcze tylko promień
jak od cyrkla i zanurzenie
w prześwicie piwa
pizza i oliwa do ognia
ptak i skra kłótni

wyludniony siedzę
po brzeg soli
w myślach roztańczonych
i pieprzę trzy po trzy
w poszukiwaniu optymalnej formy

w którą mógłbym schować
wszystkie fochy i achy
te dwie młode dziewczęta
na zawsze poznane
na przystanku kiedy
wczorajszy byłem na zawsze

w drodze na bałkański festiwal
który na pewnym etapie upojenia
życiem staje się zabawką
w rękach wieczornego chłopca
niczym więcej
i Więcej

Doliną

Maria Kowal

Jedziemy pasać owce
Dwudziesty pierwszy wiek
Córki dwie
Pe-ka-pe, pe-ka-pe

Popradu srebrny padalec
Nawija się na palec
Zieleń pcha się do oczu
Zbocze po zboczu

Nazwy z bajki dzieciństwa
Rytro, Młodów, Piwniczna
Otwiera się stara blizna
Dziedziczna

Opada ze mnie miasto
Wilgotną mgłą, mgłą słoną
Czy odjeżdżam od swoich
Czy wracam do domu?

Niewinne zachwyty

Agnieszka Kowalska-Raszka

Z Piwnicznej-Zdroju po Rytra granice
Beztroskie łodzie z nurtem rwącym płyną
Wstęgą niebieską, Popradu Doliną,
Co wabi srebrem w lasów kolorycie.

Łagodne stoki sycą okolicę
Zielenią bujną, ciszy witaminą
I pól rozwianych płową mozaiką,
Wśród których rzeka jest nieba odbiciem.

Fale szeleszczą i głośno, i cicho,
Milkną, gdy głębiej, szurają, gdy płytko,
Szlifują pianą nieczułe kamyki,

Co w rześkiej wodzie kąpią się i błyszczą.
Słońce rozdaje złociste promyki
Jak dziecko światu niewinne zachwyty.

O harnasiu hardym

Mirosław Kowalski

Ty jeden nie.
Nie pomknąłeś na południe,
do winnic malowanych słońcem.
Nie dla ciebie czarnomorskie wiatry.

Zawróciłeś ku północy.
W paru skokach bystrych
przez Karpaty się przedarłeś.

Pewnie ci się szumieć marzyło.
Po lasach, polanach
śpiewać z wichrem halnym.
Głazy przeskakiwać wartko.
W jarach, rozpadlinach
zbójnickiego tańczyć.
Beskidy cię ciągną, Beskidy.

Pewnie ci się do Muszyny chciało,
do Piwnicznej.
Karczmie jednej, drugiej
w okna pozaglądać.
Jakby się zdarzyło,
to gęślowej muzyki
posłuchać gdzie jeszcze.
To by ci grało, to.

Chyba ci do pasterek było pilno.
Do miłośnic krasnolicych, rumianych,
jak korale jarzębinowe dorodnych.
Tego ci było trzeba, tego.

Do swoich chciałeś
harnasiu hardy, do swoich.
Tu ci dobrze szumieć, pląsać,
łamańce wywijać.

Góry przeskoczyłeś.
I dobrze.
Dobrze, żeś się z nami ostał,
harnasiu Popradzie.

List do idącego w deszczu

...jedyny żywiciel świerszczy zapomniałem im zieleni nakruszyć...
Jerzy Harasymowicz, „*Muszyński październik*"

tu wszystko jakoś się kręci
po lasach łąkach ogródkach
dzieci rozczochrane jak wróble
zbierają w kosze i wiaderka
dojrzałe kawałki lata

jak podlotki mizdrzą się stare panny malwy
do postawnych młodych słoneczników
ławki siedzą przy płotach
żółkną październiki
listopady zamierają godnie
po gawronich piórach spływają kolejne zimy
jakoś leci

ale co tam gadać
ty mógłbyś teraz rozanielony
leżeć w chmurach na beskidzkim niebie
brzuchem do góry
z wiązką świętego spokoju pod głową
mógłbyś...

ale idziesz w deszczu
albo cię Dunajec z Popradem pod świerki przyszumią
albo sieroty świerszcze o garść zielonych wierszy uproszą

mógłbyś w spokoju na złotym ganku
przysiąść z którym świętym
pogwarzyć choćby ze sto latek
a ty chodzisz

w trawiastej kapocie
z księżycem u boku
ruszasz gdzieś spod Radziejowej
na późnojesienne księżycowanie
tu i tam
na cerkiewne dachy wieże jak cebule
sypniesz po parę gwiazd
lśniącą rosą pokropisz drewniane kościółki

dobrze u Pana Boga
popijać grzańca za piecem
na gorącą blachę sypać kadzidło
siedzieć w suchym i ciepłym

ale idziesz w deszczu
bliski krewny butwiejącej kory
brat przyrodni klonowego liścia
chodzisz

po grząskich ścieżkach łopianowych
włóczysz się ciągle
choć masz tam pewnie
całe niebo barwinków

W stronę zmierzchu

pociągniesz mnie na ścieżki nikłe
gdzie w prześwitach czasem kamienieją sarny
pociągniesz przez Niemcową zboczem Radziejowej
skrajem lata lub wiosny
nasze oczy spod liści wygrzebią salamandrę
nagle stanie się lekko i bezproblemowo

gdzieś tam
zza pazuchy mchu wyjrzy zmurszały fundament
jego wilgotny oddech może spod przymkniętych powiek
wywabić kilka postaci ze zdjęć w tonacji sepii
z takich miejsc odchodzi się wolno z ociąganiem
z przyczepionym do swetra liściem sprzed dziesiątków lat

po pajęczych nitkach po tropach sarny
pociągniesz mnie na ścieżki do chmur
ucichną stopniowo psy na łańcuchach
w zieleni skryje się Poprad
nic nas nie rozproszy nie poderwie nie zmusi
nic z klawiaturą nic bezdotykowe bezprzewodowe mobilne
ani jednego piksela wokół

gdzieś tam wysoko
pogubi się czas na podniebnych rozstajach
ukryty pod korą nie wybije godzin
nie oznajmi kolejnych zmarszczek
nic się tam nie wyczerpie nie utraci płynności zdolności mocy
będzie tak jak powinno być
nie dotkniemy ani jednej rzeczy która nie jest z lasu

z wszystkim wokół
beztrosko będziemy wieczornieć
siedząc na werandzie nieba
przaśny złoty bochen słońca
po kalenicy Przehyby za horyzont
przetoczymy jednym ruchem palca

Limeryk o ablucji księżniczki Łucji

Urszula Krajewska-Szeligowska

Księżniczka Łucja na zamku w Rytrze
Zrzędziła: jak tu niehigienicznie
I takam samotna!
Usłyszał ją Poprad
I kąpiel zapewnił księżniczce.

Limeryk o strachu na szlaku

Na Kicarz się wspinał turysta,
A idąc pod górę rozmyślał:
Dobrze mi bez żony,
Lecz gdy dziwożony
Tu spotkam, mieć będę się z pyszna!

Limeryk o ulewie przy bezchmurnym niebie

Ma źródło cudowne Żegiestów.
Raz zgraja zbójników dwudziestu
Zeń piła, bo skwar.
Wtem deszcz na nich spadł,
Choć niebo jak lazur. Cud chrzest ów!

Stary Sącz

Anna Krzyczkowska

Stary Sącz
otwiera się jak księga z baśniami –
za górami, za lasami,
dawno temu...
tu widzi się wszystko
przez szkiełko czarów:
Rynek to wielki salon,
poustawiane wkoło kamieniczki
jak komody
wysuwają szufladki bram
i wabią kolorowymi skarbami...
kościoły – uroczyste bastiony
kryjące złote szkatuły
dziedzicznego spadku...
pysznie się rozpościera
zielony królewski płaszcz błoni...
tajemnicze ciszą uliczki
spływają lśniącymi kamieniami
wprost do nostalgii...
czas stoi tu w każdym miejscu,
co tutaj zostawisz,
zawsze odnajdziesz takie samo
i na tym samym kamieniu...
dobrze by było tu zostać...

Stary Sącz – psalmy dla roju

Alicja Laszkiewicz

W Starym Sączu, gdzie święta Kinga przymyka powieki
nad rzeką, co zna więcej imion niż my,
ule trwają w milczeniu jak zamknięte relikwiarze
dla pyłku, którego nie unosi już wiatr.

Pszczelarz odszedł, a z nim słowa
o rójce, co bywała jak świt – złota, rozedrgana.
Dziś dzieci wracają ze szkoły
tą samą ścieżką przez zioła i trawy
i coś im szepce w zaroślach
językiem, którego nie uczą już w domach.

Nie ma miodu. Ale jest cisza,
co niegdyś była śpiewem.
Nie ma pszczół. Ale są miejsca,
gdzie tańczą jeszcze ich cienie.

Dolina, która śni we mnie

Paulina Lewandowska

Są miejsca, które nie wołają krzykiem,
A jednak słyszysz je w sobie,
Jakby od zawsze czekały
Na twoje milczenie.

Dolina Popradu –
Nie kraj, lecz opowieść.
Rozłożona między oddechami gór,
Między Muszyną a Starym Sączem,
Gdzie nawet wiatr chodzi boso
I nie przerywa snu liściom.

Rzeka – nieśpieszna jak wspomnienie,
Jak dotyk, którego się nie zapomina.
Poprad płynie,
A wraz z nim płyną ludzkie historie:
Matki niosące chleb,
Dzieci uczące się uważności,
Starsi, którzy mówią oczami więcej niż słowem.

W Piwnicznej poranki są podobno złote –
Nie od słońca,
Lecz od ciszy,
Która osiada na wszystkim
Jak kurz szczęścia.

W Rytrze zamek już niczego nie broni,
A jednak trwa.
Jak serce po burzy,
Które wciąż potrafi wierzyć.

Tamte drogi nie potrzebują stóp –
Wystarczy myśl,
Która schodzi z asfaltu
I dotyka trawy.

Bo może nie trzeba być,
By poczuć.
Może wystarczy kochać miejsce,
Które zna cię tylko z marzeń.

A może właśnie tam –
Gdzie nie dotarłam
I nie wiem, czy dotrę –
Czeka to, czego szukam
W każdej piosence,
W każdym liście,
W każdym cichym „zostań”.

Dolina Popradu.
Nie znam jej, a jednak tęsknię.
Jakby nosiła mnie w sobie
Zanim jeszcze umiałam
Nazwać to uczucie.

Limeryk uliczny I

Henryk Liszkiewicz

Gdybym w Starym Sączu ulicą Piaski nie szedł może,
a później Wielkim Wygonem i Stromą, dobry Boże,
to z kręgosłupem
związanym w supeł
pewnie nie wylądowałbym w Nowym Sączu na SOR-ze.

Limeryk uliczny II

Zdenerwowałem się wczoraj w Piwnicznej tak,
że kubek z barankiem zbił mi się w drobny mak,
a wszystko to, bo tam,
co zobaczyłem sam,
ulica Duchówki jest, ale duchów brak.

Limeryk uliczny III

Na plaży wpadła w oko jurnego Leszka
o ogromnym biuście seksowna Agnieszka,
lecz szybko zrzedła mu mina,
gdy wyszło, że ta dziewczyna
w Muszynie na ulicy Kościelnej mieszka.

Nadpopradzki teatr

Wanda Łomnicka-Dulak

Pamięci Henryka Cyganika

Nie Ty obsadzałeś role w spektaklu
czasu i przestrzeni dziejącym się w amfiteatrze gór
a przecież gdy podnosiła się
kurtyna mgieł nad Parchowatką
i na widowni obwiedzionej misternie
sprzędzioną nicią horyzontu
pod kopułą rozsłonecznionego nieba
zastygały zwierzęta drzewa i rośliny
i nawet zając zajmował lożę lękliwą
a skowronki i kosy zanosiły się od polnego hosanna
rozpisanego na partyturę ich krótkiego trwania
w zasłuchaniu przystawały żuki
i ślimaki ze sławetnych *śpasów*
gdy pory roku mistrzowsko zmieniały
scenografię z pomocą halnego wtaczając
coraz to nowe krajobrazy wobec których
każde słowo zachwytu stawało się banałem
Ty kochając tajemnice wszechświata
siadałeś na proscenium drewnianej chałupy
przy drodze wiodącej do bukowego nieba
zaczynałeś odczytywać nadpopradzką księgę rodzaju
góry na widnokręgu aż po Radziejową
stawały się najlepszymi suflerami gdy zdarzyło Ci się
zapomnieć o którymś z tkanych na
krosnach dawności wątków
W tym mikroskopijnym punkcie na bliźniczkowych
bliznach serca Beskidu zderzały się teatry
grecki z szekspirowskim mieszczański z czarnogóralskim
tu byłeś narratorem dla rozlicznych Polańskich
i dla wtajemniczonych ceprów
Ty góral podwodny wyrzucony na rafę
zielonozłotych kędzierzawych lasów nad Łomnicą
strojny w barwne sombrero dziecięcego śpiewu z całej ziemi
z echem czarnodunajeckiej wiedzy ludowej
w kalejdoskopie tylu ról że aż zawrót głowy
przy ognisku napełnionym iskrami jak odgłosami

górskiej nocy spokojnie obserwowałeś spadające
gwiazdy i księżyc rodem z zapomnianej ballady
pełen tęsknoty wciąż otwierałeś skrzydła dla zwyczajnej miłości
a w finale przedstawienia gdy śmierć rozdarła zasłonę
i kroplówka z czerwoną chemią stała się zbędnym rekwizytem
zyskałeś pewność że tylko Bóg
jest niedoścignionym Reżyserem

Dwa warkocze

Justyna Maciuszek

Zawsze miałam dwa warkocze od rana,
Nie z obowiązku, lecz z troski, z miłości.
Mama je splatała cichym westchnieniem,
Niewidzialną modlitwą i czułością.

Tata milczał – lecz w jego spojrzeniu
Była ta siła, co trzyma świat w miejscu.
Nie mówił wiele – a jednak rozumiał,
Gdy kładł dłoń na moim dzieciństwie.

Z bratem – ścieżkami przez Cyganowice
Do kapliczki pośrodku dróg skrzyżowanych.
Cztery lipy strzegły jej jak anioły –
Nim przyszło je ściąć... a może – odfrunąć?

Niosąc koszyczek, śmialiśmy się cicho,
Jakbyśmy nieśli nie chleb, lecz dzieciństwo.
Z wikliny kosz, z dłoni pewność chwili –
Jakby to wszystko miało trwać bez końca.

Poprad znał nasze bose stopy,
Nasze tajemne rozmowy o świecie.
Wiklina szeptała nam swoje historie,
A rzeka zabierała nasze milczenie.

Wciąż noszę w sobie tamten spokój –
Jakby szedł ze mną, krok w krok, bezgłośnie.
Mała iskierka wciąż drży pod sercem,
Nawet, gdy pamięć zamyka powieki.

I jeśli wrócę – to nie po odpowiedź,
Ale by raz jeszcze usłyszeć, jak ziemia
Mówi do mnie moim własnym głosem:
„Jesteś stąd. Jesteś z miłości."

Nie wiem, czy wrócę tam na zawsze –
Czy tylko myślą, snem, wierszem.
Ale wiem, że gdy odejdę ciałem,
Chcę, by moje dzieci wiedziały:

Że ich matka zbudowana była
Z pyłu dróg Starego Sącza,
Z wiary świętej Kingi
I z dwóch prostych warkoczy.

Sądeckie cerkwie

Emilia Mazurek

Tu jest zawsze jak w ciepłym wnętrzu
modlitwy; wyklęczana dolina
daje schronienie rosochatym
starościom, gdy schodzą się pod wieczór
na świerkowe godzinki.

Wiara przenosi szczyty między pytaniami
o lepsze jutro; odpowiedź znają tylko
sieroce cienie cerkwi,
przygarnięte razem z *rodzonymi*
przez Frasobliwą Matkę.

Dym gromnic miesza się z mgłą i trzeszczeniem
drewna; tu wciąż będą przychodzić kobiety
w dziuplastych snach, z kieszeniami pełnymi
popiołu. Każda jak z kapliczki, powierza pamięć
czterem wiatrom,
i pilnuje dróg, drożyn, dróżek
przed zwilczałą nocą.

Ołtarz Papieski w Starym Sączu

Pod tym dachem na bacowską modłę
Pasterz globalnej wioski
otrzymał szóstkę z plusem
podczas egzaminu z beskidzkiego pielgrzymowania.

W sinych płaszczach
z gór schodziły czerwcowe burze,
by posłuchać Słowa. Wmieszały się
w skandujące mrowie
i po wszystkich przysiółkach
rozbiegły się kierdle chmur
z błogosławieństwem niemal figlarnym
na jutrzejsze niepokoje
uwolnione z góralskich skrzypiec.

Tutaj cień każdego buka i każdej jodły
jest kaplicą, gdzie pamięć może
zrzucić z siebie czas dymny,
krzykliwy.

I Bóg w poszarzałych cieniach mietlic
kładzie się pod stopami
pokornie gotów na to,
aż człowiek zrozumie cokolwiek
lub deszcz poświęci.

W przydrożnej kapliczce

Agnieszka Mędrzak-Sikora

Pod Kramarką nic się nie zmienia.
Chrystus nieustannie zafrasowany –
tego lata najmocniej o pszczoły.
Zasmuconym spojrzeniem stara się
odgonić szerszenie, wzbudzić respekt.
Zdrewniałe usta usiłują dmuchać
na zazdrosne osy i niezdrowe zainteresowania pająków.
Najbardziej lubi
podglądać starego pszczelarza –
jego czuła troska o ule
to miód na zaklęte w drewnie serce.

Ślady

„Bez Wierchomli nie byłoby Łemkowyny”
/Olena Duć-Fajfer, łemkowska poetka i działaczka/

Jesień w Wierchomli zarzuca na ramiona płaszcz z mgły,
resztek babiego lata i coraz bardziej kolorowych liści.
Pachnie kleistą żywicą, grzybami, które w tym roku obficiej niż zwykle.
Stoimy wokół ogniska.
Cisza tężeje, napina się jak łuk.
Strzała to dym, który wzbija się w niebo, ma nadzieję dotrzeć do przodków.
Wiatr przynosi słowa sprzed lat.
Przypomina się Iwan Horoszczak i jego sto dwadzieścia zeszytów łemkowskiej epopei.
Ktoś szepcze o Wołodymyrze Chylaku i już wiemy, że nogi poniosą nas do cerkwi.
Kolana zginają się same.
Tu można zamknąć oczy, uwierzyć.
Święty Michał strzeże Łemkowyny, chroni kruchą przeszłość.

Żegiestów 1980

Beata Modrzejewska

Pod żaglem nieba zielone granice,
bastiony o drzewiastych zboczach
za fosą rześkiej rzeki.
Na płaskim brzegu Popradu
naiwni, niewinni.
Nie umiemy słuchać.
Nie umiemy patrzeć.
Czas przesypuje się szelestem kamieni,
rwie w przyszłość szumem wody.
Z mądrymi minami przekładamy strony książek,
kręcimy gałką radia niezadowoleni.
Zastanawiamy się, co znaczą obwieszczane
„nieuzasadnione przerwy w pracy".
Nie znamy już tego języka,
nie znamy jeszcze nowego.

Nagły plusk, skok z cienia
i chlupot ciała biegnącego naprzeciw
kręgom wody, skrzydłom ramion.
Śmiech ponad ciszą.
Uścisk ponad zapomnieniem.

Młodszym mówiono:
nie wolno brać do ust białych kamyków.
Małe obole, wypolerowane jak landrynki
(te o smaku migdałowym),
pozwoliłyby przenieść się przez rzekę
w krainę przypomnienia.
Na pewno tak by było.

Sen

Irena Wanda Niedzielko

śnił mi się Malnik cały w malinach...
i w malinowym ogniu las
ja z garścią malin idę do krzyża
a sok mi z rąk kapie na świat

na stopy i trawę pod stopami
na drogę brzozy i łąkę
na niebo i granatowy Beskid
i Tatry na horyzoncie

budzę się w malinowym nastroju
a tu... dopiero tli się maj
w oknie kwitnie wiosenna Muszyna
a w duszy Poprad mi gra

Sonet jednodniowy

Jarosław Nowacki

Świt kolejny w dolinie – narodziny świata.
Czernie w granat umknęły, nim zaczęły płowieć,
Podsłuchawszy bezbożnie mgły porannej spowiedź,
Co na brzask się targnęła, jak Kain na brata.

Skradłszy kwiatom jaskrawość, wciąż nie syta grzechu,
Porzuciła swą suknię z mlecznego oparu,
Lecz przejrzawszy się nago w zwierciadle Popradu,
Zawstydzona przed słońcem uciekła w pośpiechu.

Pszczoły światłem zbudzone, chwalą wniebogłosy
Cud istnienia, na nowo wszystkim objawiony,
Zanim łąka obeschnie z wód płodowych rosy.

Nim obwieszczą żałobę przedwieczorne dzwony,
Dzień cały wić się będą barwne łąki losy,
Choć o zmierzchu znów skona, kto rankiem zrodzony.

Las Lipowy Obrożyska jesienią

las jesienny tuli się do mnie
kolorami merda przymilnie
jakby chciał z mych oczu wypędzić
zmory codzienności

zbieram barwne liście
i rzucam na wietrze
a on wdzięczny przynosi
i prosi o jeszcze

idzie posłusznie
przy nodze
aż do skraju

przycupnę na ławce
a on w końcu
będzie mógł się pobawić
z rudą łąką

Tryptyk popradzki

Bogdan Nowicki

1.
Poprad jest antologią przekładów: kęsem razowca,
tańczącą rosą na suficie nieba, cerkwi białym
dymem, sarnim rogiem w przelocie, blizną
pioruna na czole.

Obłok ma brwi po obudzeniu powyginane w łuk,
w wiechę czereśni do wytwarzania prądu
garścią głodu, w którą wpadają święci
zrobieni w pestkę.

Z osełki kosa ścina plasterek księżyca, w pustej
koronie sadu chroboce wiatr turkotaniem
furmanki, z wersu obieranego
jabłka.

Woń siana bierze kolory z gór, z kafli popradzkich
pieców, ze skrzypień Wielkiego Wozu nad
strzechą.

Poeta wrzuca klucz w wodę, klucz zamienia się
w rybę, w kamień, w ptaka, w wiersz, jedzący
litery z przaśnej, zmęczonej ręki.

2.
Barcie nad Popradem wysuwają szuflady,
w których pszczoły brzęczą – ziemia dla nich
jest kulką mlecza, trawiastym lusterkiem
na widnokręgu.

Od świtu leszczyna na wodę smugi kładzie,
praczki piorą bieliznę witkami z żarnowca,
włochate poziomki nasłuchują, czy dzwon
już wydzwania południe.

Kopiaste kosze w borze trzeszczą; dzień
sień otwiera w zielone mleko liści;
zamszowieją muchomory, rydze,
maślaki, jak babci rękawiczki.

Z szybek przydrożnej kaplicy zsiada para,
ostrożnie srebrzystą pompką nabija
zwiotczały rower niebieskiego
listonosza.

Nie ma fali, która by nie poiła brzegu,
nie ma męża, który by nie wrócił do domu
w słonecznikowym palcie, chrupiąc
rzodkiewki chmur.

Poeta zajączka rannego niesie i parę
nieopierzonych piskląt polnej wilgi;
w szparze progu puszczają kiełki
ziarenek owsa: idiolekt domu.

3.
Zabiela się od złotych paziów nad bystrzycą,
wokół pęcin konia rozłamuje się świetlista
woda – szkli słowa popradzki Pegaz.

Duch szepcze i drżą liście, rytm, nowy rytm
drąży nurt, nieznaną dotąd barwą
objawia się tęcza.

Cichy szmer czcionek nieskoszonej łąki,
płatki chabrów, jak wersy w rękopisie
wiatru szurają.

Klocki odęte jeszcze śpiew soków w
drzewie rozpamiętują, gdy nóż kościany
z nich ścina trzaski oksymoronu.

Na parapecie do łodyg zielonych wzdycha
kukurydza, słonecznik, dynia, kiedy z miną
introwertyka łysawy księżyc wschodzi.

Poeta na rygle okna zamyka przed powodzią
zboża. Ostrzem gwoździa na blacie stołu
wyżyna słowa: Zdrowaś?... Łąkiś pełna?...

Zdrowaś...

Starosądecki jarmark

Małgorzata Ogorzały

Pamięci artysty malarza Czesława Lenczowskiego

Niebieski świt woalką mgły wygładził ostre kanty
dachów. Zbudził się ze snu klasztor w średniowiecznym
mieście. Wypłoszyły się z nieba czarne kawki, wrony,
gdy cały rynek dudnił od końskich kopyt z Rytra
i Młodowa... Szły nawet spod Przehyby zacielone krowy
łaciate, za kapliczkę świętego Floriana na rynek bydlęcy.
A pod „Domem na Dołkach" stanęły furmanki, zajeżdża
końskim potem przenikliwym i ostrym, workami
z obrokiem... W długich kasztach na słomie wiercą się
kurczaki. Po kocich łbach sterczących przechodzą
ludziska, gwar wokoło jak w ulu, okrzyki i śmiechy... Z ust
do ust krążą wieści, co drogie, co tanie, czego lepiej
nie dotykać, bo wnet się rozleci! Kupują na straganach
kwieciste spódnice, kamizelki, zapaski, chusty barankowe...
Przyszły nawet z Piwnicznej kumoszki razowe, w marszczonych
błękiciorach, w chusteczkach na głowie. Wszystkie sprzedały
grzyby, śmietanę i sery, starosądeckim mieszczanom na zdrowie.
Góral z Nowego Targu w portkach z lampasami targuje złotym
drewnem kuszące przetaki. Nikt nie pragnie od Helki jabłek
ani gruszek. Siedzi sama bezczynnie, czeka zlitowania...
Stary gazda się do niej przyczepił jak rzep, wraca od kowala
i dziewczynę podrywa! Ona by wolała dziarskiego kawalera
w kaszkiecie na głowie. Za handlarzem z sitkami baby się targują
o cenę swych produktów, za mało im dają za jarzyny, co z ziemi
wydarły pazurem! Nagle na farnej wieży dzwon się rozdzwonił
w południe, przekupkom ślinka cieknie, rynek pachnie
cudnie świeżo pieczonym chlebem z piekarni Sikory.
Nikt z obrazu nie zejdzie, chociaż biją dzwony, a ja mogę
iść z Ojcem na słodkie plecionki.

Rzeka, która pamięta

Andżelika Pasik

Poprad płynie, jakby nigdy się nie śpieszył.
Jakby znał wszystkie tajemnice,
których my baliśmy się wypowiedzieć.

Na zakolu pod Rytrem
kamienie pamiętają kroki tych,
którzy wracali nocą z potańcówek,
i tych, co szli w nieznane,
z walizką lżejszą niż serce.

Rzeka nie zadaje pytań.
Tylko niesie –
liście, śmiech dzieci,
niewypowiedziane „żegnaj".

Czasem myślę,
że wszystko, co zapomnieliśmy,
płynie nadal
pomiędzy Muszyną a Piwniczną.

W jesiennym lesie Beskidu Sądeckiego

Wojciech Pelczar

Lasów beskidzkich toń cicha
w mgiełki błękitnej zasłonie.
W gałęzi zwiędłe listowie
sepii płomykiem już płonie.

Trawy wiatrem czesane
z poszumem dygocą cichym.
Sosen rakiety strzeliste
wspinają się w błękity.

Złotawy talar słoneczny
w cirrusach toczy się z wolna.
Smugi świetliste zapala
wśród drzew o barwie ognia.

Na dróżki, co są jak nitki,
pól nawleczone brązy.
Strumyków srebrne świetliki
w cieniu wilgotnym krążą.

A świątek pod Makowicą,
w milczeniu frasobliwym,
z obliczem w zadumę spowitym
patrzy na ognisk dymy.

U stóp kwiatów naręcze
już martwych, szronem spalonych,
czyjąś wiarą i sercem
w lata pochodni złożonych.

Myśli też w mgiełce błękitnej,
która na drzewa opada.
Kwiat smutku w duszy zakwita
w lasu jesiennych barwach.

W mrok zmierza dzień wciąż szybciej.
Spóźniony ptak czasem przemknie.
Łzy zmierzchu drżą na jedlinie.
Beskidem już włada jesień.

Popradzka kołysanka II

Anna Piliszewska

od Muszyny, Piwnicznej, od Sącza bokiem, od Rytra
cztery wichry przygnały jak czterech jeźdźców apokalipsy
- zahuczało, błysnęło, lunęło siekącym deszczem, zeszkliło

kilim kostrzewy. licho przyszło. już poszło. dobrze być. tu,
daleko od pośpiechu i zgiełku. jagody farbują język na ciemny
odcień fioletu. jak żebrak z korbową lirą ciężko stąpa

południe – słońce się tli w zenicie; pokurczyły się cienie. po
ulewie jedynie, niby opiłki szkła, drobniutkie, srebrzyste
iskry dosychają w pokrzywach. stroszą biele krwawniki.

zdeptane deszczem, prostują przygniecione łodyżki: czystek,
skrzyp, arcydzięgiel, rumianek i dziki ślaz. a to wszystko jest
dla nas – spójrz. i dla nas ta kołysanka

rozbrzęczanych komarów, gdy śnimy swój sen na jawie.
ty palec rozcięty źdźbłem podnosisz z bolesną miną i krew
świeci na trawie, rubinami się kładzie. patrz, córko,

anioły o wiotkich skrzydłach z leszczyny i rdzawych buczyn
spłukują skurzone włosy. a ty oczy wycierasz. a ty
grymasisz. mówisz: kilku wyrostków

myje nogi w Popradzie.

Nikifor Krynicki maluje stację w Piwnicznej

Z góry lepsze widzenie – trzeba było się wspiąć. Jeszcze chwila, językiem będzie ślinić pędzelek. Ale wcześniej naniesie siateczkę drobniuśkich linii czarną kredką na papier – w nie wwiedzie kierdel kolorów.

Dobrze, że jest pogoda. Mlaska pilnie, szkicując. Szpera w skarbcu z kredkami. Poprawia czarny kapelusz. Przypochlebia się barwom. Jeśli barwy jaskrawe, prędzej kupią obrazek.

Któryż to raz? Czy drugi? Dobre dwa lata temu już malował tę stację. Doskonale pamięta kształt i układ dachówki, tor biegnący przez karton. Mówią: głupi Nikifor,

ale on nie uronił ani jednej kreseczki czy plamki z czułych deseni, wszystkie domy pamięta i ratusze, wieżyce niemal pod chmury – gdy próbują uciekać, on je łapie oburącz

i niesie w prawej kieszeni, i w głowie, i w siwych włosach jak się niesie przypowieść albo psalmy pochwalne, a psalmów jest bardzo wiele.

Z góry lepsze widzenie – trzeba było się wspiąć. Barwy będą jaskrawe, ludzie kupią obrazek. Widzi kierdel. Za chwilkę będzie ślinić pędzelek.

Pszczoły Świętej Kingi

Anna Pszczółka

Sądecka Pani, o Kingo Święta,
o pszczelich rojach zawsze pamiętaj.
Niechaj w sądeckiej, miodnej krainie
szmer złotej braci wesoło płynie.

Sądecka Kingo, o Córko Klary,
niechaj klasztorne, mocne filary
stoją modlitwą i sióstr miłością,
a Ty je wspieraj swą troskliwością.

Sądecka Księżno, o Kingo złota,
pomocy boskiej otwórz nam wrota.
Modlitwa mniszek i pszczela praca
niech każdą klęskę od nas odwraca.

Sądecka Matko, o Kingo Boża,
Twoja opieka jak złota zorza.
Nad Starym Sączem dłonie wznieś swoje –
jak sióstr modlitwy, jak pszczele roje...

Puenta

Janusz Pyziński

widziałem wiatr jak zwiewał z ikonostasu
zapach kadzidła i wosku
łemkowskich westchnień śpiewając chorał
słyszałem werbel ckm-u wdeptujący w ziemię
cienie imion ze Szczawnika wracające
po prochach spalonych mostów
na jednej z najważniejszej z dróg
do cerkwi pod wezwaniem świętego Dymitra

czekał aż wykrwawi się czas w blednącym
płomieniu świecy i dymie z kartoflisk
aż po Kotylniczy Wierch
pod Szczobami świat się zatrzymał
i trwał w bezruchu
zanim tęsknota w niemej pokorze
nie posadziła malw pod oknami
i ogień nie zatrzeszczał z szacunkiem
dla twarzy schylonej nad kuchnią
by dołożyć drew do gasnącej tęsknoty

odnaleźć w przestrzeni między kowadłem a młotem
Rogasia z Doliny Roztoki poddać się terapii ciszy
składając w jeden ciąg okupowane kiedyś miejsca i chwile
rozkraczone pomiędzy Popradem a Wielkim Rogaczem
niczym gołębia poczta na drutach wysokich napięć
a napięciem internetowych światłowodów telefonii komórkowej
niedokończonych nigdy niekończących się rozmów

nad mofetami rozwiązał się język świata
krzyku pustyni i dżungli by przywołać słowa
skrzętnie spisanego wołoskiego prawa
świadkiem im Chrystus Frasobliwy
jak wilk rozgrzeszający niejedno runo
wpisane w krajobraz rozpaczy i bólu
z tajemnej ceremonii podróży do źródła
by nie wysechł Poprad
w którym czas się zatrzymał na popas

tam życzliwe słońce osiada na czapach cerkiewnych
pajęczyną światła i ciepła
spacerując pod drzewem gdzie została młodość
powitalna sól i skibka chleba podobne skibie ziemi
urodzajnej w kamienie rozsianych jak ryż dla nowożeńców
codzienny wiersz o życiu z dzieciństwa pachnącego
Chełmońskiego zimnym *Krzyżem w zadymce*

i Pasmem Jaworzyny niczym stół – apostoł
opasującym echem wspomnień każdą z naszych rozmów
o transcendentalnych podróżach
w głąb własnych doświadczeń pisanych przez los

Poprad wita nas wielką wodą

Mariusz Ropczyński

Strofuję dziecko znajomych. Rozmowa szybko
przeradza się jednak w kłótnię; ktoś w końcu
będzie musiał ustąpić. Bronię się, nie chcę,
by znów padło na mnie.

To rano. Teraz mieszam w wiaderku zanętę;
dałem się namówić na ryby. Widzę, jak cieszy
go cała ta krzątanina. Przeszedł ostatnio tak wiele:
śmierć córki, batalię przed sądem i rozwód.
„To jedno, co trzyma mnie jeszcze przy życiu
to rzeka", dzieli się tym bez ogródek.
Noc już się zbliża, czas ruszać.

***

Maciej Rzymski

ogłuszamy się muzyką poezją modlitwą
ale wieczna szczęśliwość jest jak niekończące się łaskotki w Muszynie

najbliższy naszej naturze wydaje się czyściec
dlatego go wymyśliliśmy
mniejsze zło
przykręcony ogień
możliwość zmiany
nadzieja i mrzonki o szczęściu
piekiełko spod igły

bardziej od dobroczynności
pociąga nas autodestrukcja i hazard
w niebie czulibyśmy się skrępowani

wolimy herezje
ale w raju zostaniemy od nich odcięci
czyściec pozostawia furtkę otwartą w obie strony
to jest stan w którym nas wychowano

za ułudę szczęścia
że będziemy kochani przez kilka miesięcy
gotowi jesteśmy płacić całe życie
po co nam bardziej skomplikowany Eden

z trojga złego
bliżej nam do piekła
od narodzin uczymy się deklinacji cierpienia
które nieprzypadkowo najlepiej rozmnaża się w człowieku

***

nie posyła mnie Bóg
mam lichsze papiery niż Jonasz
wołam słabym głosem wiersza
wzniecam burzę obojętności i ciszy

na moich oczach jak ostatni świadek
gaśnie zrozumienie Holokaustu
choć ranga przestrogi
powinna być największa w dziejach

tak czy inaczej połknie nas wielka ryba zapomnienia

pozostaną hieroglify książek
partytura cierpień wosk emocji
jak luźna uwaga mamroczącego starca
którą dzieci w Dolinie Popradu
przyjmują z pobłażaniem

Całkiem słonecznie

Antonina Sebesta

można powiedzieć
że przez te lata
było całkiem słonecznie
nad Popradem

cerkiewki
nie kryły krągłości w drzewach
nie bały się odmiennego stanu wiary

kościółki spokojnie
zagarniały kierdele domów
i kolorowe procesje

cmentarze wojenne
w Starym Sączu, Barcicach, Muszynie
w paradnych mundurach
przyjmowały turystów

na wrzosowisku w Piwnicznej
poeci czytali wiersze
polskie, słowackie, łemkowskie

nawet powstały z martwych
ruiny w Muszynie i Rytrze

Z innego gniazda

Anna Skalska

Gdy przyjechałam tu przed laty,
wiatr pachniał obcością,
a kocie łby pod stopami
nie urzekały swoją opowieścią.

Byłam „ptokiem" z innego gniazda,
przyniosłam nieufność
i ból zawodu.

Długo nie potrafiłam
przytulić się
do starej piersi miasta.

A ono – cierpliwe i wyrozumiałe –
serdecznie przyjmowało mnie
codziennością:
klasztorną modlitwą,
cichym szeptem lip,
szmerem Dunajca,
zapachem książki na parkowej ławce,
ciepłym mrugnięciem zimowej latarni,
smakiem lodów...

Wąskie kociajdy dzień po dniu
wplatały się w moje ścieżki,
polne kwiaty, zroszone o poranku,
były moimi bukietami.
Na Miejskiej Górze,
gdzie leśne molo odważnie patrzy w dal,
coraz mocniej czułam rytm tej ziemi.

Dzisiaj radośnie przechadzam się
brukowanymi uliczkami
Mojego Miasta.

Zanurzam dłonie w źródełku Kingi –
żywej kropli historii.
W ciszy majowego poranka
słucham, jak mniszki tłumaczą psalmy.

Na maślanym rynku kupuję mleko,
wybieram jabłka,
witam sąsiadów.

I chociaż przyfrunęłam z innego gniazda,
tu uwiłam dzisiejsze.

Bo Stary Sącz nauczył mnie,
że dom to miejsce,
w którym człowiek
zaczyna kochać od nowa.

Dziedzictwo wieków

Stary Sącz – klejnot na palcu czasu
zachwyca jak barwna opowieść.
Wąziutkie wstęgi brukowanych ulic
pamięcią sięgają po dziedzictwo wieków.

Gdy miasto śni sny splecione z legend i nadziei,
na klasztornym dachu przyklękają gwiazdy,
w ciszy słuchając „Omnia beneficia”;
pokorą Świętej pachną kamienne krużganki.

Starosądecki rynek szepcze o jarmarkach,
o śmiałkach wędrujących smutnym szlakiem dziejów
i kobietach, które tkały swój los –
nad wodą Dunajca i Popradu.

Tu czas się zatrzymał między modlitwą a pracą,
rozświetla teraźniejszość blaskiem dawnych wspomnień,
tylko korony lip – wachlarze historii
dyskretnie szumią cichy psalm przyszłości.

W Dolinie Popradu

Aleksandra Szafran

Nie mówi się o takich miejscach.
Nie głośno. Nie w pośpiechu.
One nie chcą być odkryte –
one chcą być zapamiętane.

Zeszłam w Dolinę Popradu
z ciężarem, którego nikt nie widział.
Byłam kobietą złożoną z ciszy,
z odpowiedzi, których nigdy nie dano mi wypowiedzieć.
Myślałam, że idę tylko drogą.
A szłam przez siebie.

Woda nie grała –
ona szeptała.
Każdy nurt jak linia papilarna czyjejś historii,
której nie znałam,
a jednak nosiłam pod skórą.

Kamień, na którym usiadłam,
nie był zimny.
Był jak dłoń ojca, który
nigdy nie powiedział: „Jestem z ciebie dumny”,
ale zawsze czekał z herbatą.

Poprad milczał tak,
jakby znał wszystkie moje modlitwy
i nie pytał, dlaczego przestałam je szeptać.

Powietrze pachniało
czymś więcej niż lasem –
pamięcią,
jakby ktoś kiedyś tutaj płakał,
a łzy zasiliły ziemię
zamiast zniszczyć ją słabością.

W koronach drzew
drżały moje lęki,
ale po raz pierwszy – nie budziły wstydu.
Były tylko częścią tej pieśni,
co śpiewa się cicho,
kiedy człowiek uczy się
nie być silnym na pokaz.

I kiedy zapadał wieczór,
światło nie gasło.
Ono zstępowało niżej –
do środka mnie.

Nie wróciłam stamtąd z niczym.
Zostawiłam tam część siebie,
której bałam się dotknąć.
A zabrałam ze sobą spokój,
który nie mówi: „wszystko będzie dobrze”,
ale: „już jesteś”.

I od tamtej pory
każdy mój krok –
jest trochę bardziej domem.

Dolina Popradu

Wioleta Szarwas

Dotykam wilgotnej nierówności
na policzku ryterskiego zamku

jesienne mgły osiadają na długo w dolinie

po łagodnym grzbiecie Radziejowej
suną ociężałe ławice chmur

znów zbiera się na deszcz

kiedy zapytałam jak wyglądał dzień
moich narodzin i czemu do dziś
nikt nie odnalazł Staśka babcia westchnęła
jak gdyby wydobywała listopad
spod wielu warstw ziemi

w Popradzie wezbrały wody
w babci wezbrało

Lipa

Babcia pochyliła się jak drzewo
w którego dziuplach mieliśmy schronienie

Wiele piskląt rosło w jej czułych
i miękkich dłoniach

Mówiła że bliżej jest rodzicielki ziemi
niż kilka wiosen temu

i że nie wolno nam trzymać się tak kurczowo
babcinej spódnicy

Nim nastało lato zanieśli kruche ciało
do dawnej łemkowskiej cerkwi
w Miliku

gdy opuszczano trumnę
wiatr przewrócił lipę

Rachela/Synagoga w Starym Sączu, 1908

Kamila Szmigiel

Gdy moje oczy uciekały przez drewniane przepierzenie, zamykałam powieki nad Winną Górą i oskubywałam góry z chmur. Zrzucałam perłowy czepiec i pozwalałam moim włosom na nowo zakwitnąć w Popradzie – płynęły wraz z nurtem rzeki, a bobry czesały ich czarną, zimną toń, budując aron-ha-kodesz z wierzbowych gałązek. Wracałam do siebie, gdy wieczór zakrywał szabasową twarz i modliłam się, żeby serafiny nie spaliły oddechem leszczyny, pod którą pierwszy raz poczułam smak innych ust.

Muszyna na porannym oddechu

Marcin Szymański

rano Muszyna budzi się jak dziewczyna w chłodnej pościeli
Poprad przeciąga się w słońcu i rozrzuca muszle światła na brzegi

ogród sensoryczny trzepocze miętą i tymiankiem
trawniki drżą pod stopami wróbli
które piją rosę jak lekki wiersz

po wzgórzu zamkowym suną cienie turystów
z plecakami pełnymi śmiechu i wiśniowych pastylek
wiatr przewraca im fryzury i myśli na opak

czas tutaj pachnie żelazem z wody
i śladem mokrej dłoni na szyi
wszyscy mówią że przyjechali tylko na chwilę
ale zostają do nocy
żeby nasłuchiwać jak zamek oddycha między cegłami

czasem słychać chóry ptaków
które rozplątują poranek
aż wszystko staje się lekkie jak chusteczka schowana w kieszeni

Muszyna zna sekrety ludzi
którzy wciąż wierzą że można wypić źródło do dna
i odejść bez śladu

Słońce nad doliną

Kazimierz Szymeczko

Wędruje słońce żółtym szlakiem,
Zanurza się w bukowy las.
Złoci kamienie nad Popradem,
Na falach kładzie mokry blask.

Czasem przystanie przed kapliczką,
Maryi opromieni twarz.
Mrugnie iskierką do turystów,
Których tu nie pogania czas.

Świeci na dworzec w Żegiestowie
I poleruje cerkwi dach.
Pijalnię wód i schron bojowy,
Na którym przysiadł złoty ptak.

Zabłyśnie jeszcze w kropli rosy,
Która w pajęczą wpadła sieć.
Rozplata zmierzchem złote kosy
I księżycowi mówi: Świeć...

Stary

Iwona Świerkula

można ich jeszcze odnaleźć
w albumach albo w muzeach
choć kości w korzeniach
nagrobki w mchach
popruła się drewniana koronka
historia układa zwoje
bo starzeje się Sącz
przedwojenne domy dziś
dławią się w smogu

i coraz częściej zamazują się kształty
potem zima na fartuchach pielęgniarek
znów rośnie litania imion tych którzy
zrywani jak jabłka

Nostalgia starosądecka

Zbigniew Tlałka

W Starym Sączu
Rynek grzeje kości w słońcu.

Kamieniczki stoją w rządku
W galicyjskim nieporządku.

A Dunajec pieśń swą dudni,
Którą słychać w głuchej studni.

Święta Kinga szepcze modły,
Bogu ślą je świerki, jodły...

Król Sobieski, rycerz wiary,
Przybył złożyć świętej dary...

Jeszcze nie ścichł tętent koni,
A już Austria u wrót stoi...

Nutka smutku płynie w arii,
Kiedy śpiewa Ada Sari...

Niechaj: „Szalom" - każdy westchnie,
Bo tu błądzą Żydów cienie...

I górale mają głos,
Gdy ksiądz Tischner *woło nos...*

Tak się snują miasta dzieje,
Wiatr jedynie ten sam wieje...

A Historia, choć leciwa,
Przecież ciągle w Sączu żywa,

Filozofię nam rozwija:
PRZESZŁOŚĆ WRACA, PRZYSZŁOŚĆ MIJA.

Ballada Popradzka

Panie
Uchryń ochroń
broń tę wieś i broń ten groń
Rytro wytrop
w Rytrze
wytrzyj z rdzy rycerzy
i ich Boże
ożyw –
a Popradem jako pasem
opasz basztę
zdjętą czasem

W Kosarzyskach
gdzieś na brzyzkach
niechaj kosa w trawach
błyska wykosana
rosa z rana
a ta łąka
pełna słonka
koszarami
znów zapchana
i owcami baranami
juhasami kierdelami
a i Poprad wodny chwat
niechaj będzie z nami brat

A w Łomnicy Panie
nie łam nic i niczym amen
bądź jak kamień
ozłoć Złockiem granie
zmiłuj się nad nami
cnym Milikiem
A w Wierchomli
wierchom pomnij
pieśń spod Pustej
pełną kropli drzew
A w Zubrzyku
nam przyszykuj
brzegi rzeki
w marzeń krzyku

A ten Kicarz
niechaj kica
rad i nierad
poprzez Poprad
raz po raz
jak ten zbój
aż tam gdzie się jawi Zdrój

A w Piwnicznej
niechaj będzie wciąż piwnica
z nieba niebieskim sklepieniem
z poezją do picia
która serca budzi

i zawsze pełna

dobrych ludzi

Legenda o ślimaku na Woli Kroguleckiej

Wioletta Trzcińska

Stary Lach tak woła:
Ślimak, ślimak, wystaw rogi,
Bo mnie strasznie bolą nogi.
Hej, od Popradzkiej Doliny
Chcę się wspiąć aż na wyżyny.

A ze szczytu Kroguleckiej Woli,
Ślimak rzecze: chodź, jeno powoli.

Chłop niepomny słów ślimaka,
Pędzi, skacze i... już draka.
Na kamieniu się potyka,
Szybko z ziemią się spotyka.

Biedaczysko skarży się wielce,
To przez te za duże kierpce.

Ślimak ze szczytu się śmieje,
Bo on ostrzegał, a chłop kuleje.
Lecz żal mu się zrobiło Lacha.
Użył swych magicznych mocy...
Podpełzł i wziął na grzbiet biedaka.

Już pod wieczór, z Bożej Woli,
Zaszli na szczyt Kroguleckiej Woli.

Chłop podziwia Beskid cały.
Ślimak od wysiłku aż zdrewniały.
Został na górze i turystów dźwiga,
A w tle już zachód słońca miga.

Dolina Popradu

Hanna Wasiak

Na czarno-białej pocztówce sprzed kilkudziesięciu lat
zastygły w czasie
kościoły, kwitnące sady, ludzie spacerujący po deptaku,
domy wczasowe, rzeka i most
Pocztówka
z pięknie wykaligrafowanym napisem Dolina Popradu
jest w stanie używanym dostatecznym
Ma drobne odgniecenia i nacięcia
Waga produktu: 0,010 kg
Nr PA1/D066
Można ją kupić na wyprzedaży za 3 złote
Koszty wysyłki – od 10 PLN...

Deptak w Żegiestowie

UZDROWISKA DOLINY POPRADU
Rytro, Piwniczna, Łomnica, Żegiestów, Muszyna, Krynica i inne
To przewodnik wydany w Żegiestowie w roku 1935/36,
nakładem Towarzystwa Przyjaciół Doliny Popradu
czcionkami drukarni Józefa Styfiego w Przemyślu
Stron: 62, cena 50 groszy
Oprawa broszurowa (wydawnicza), 17 cm

Szarwark

Barbara Wąsik

W 42 od sołtysa począwszy, z chałupy do chałupy
po całej Gromadzie wędrowała kula*
„Należy przystąpić do odrobienia świadczeń w naturze".
Ojca otuliła już dawno zimna ziemia,
poszedł więc on – 13-letni mężczyzna,
najstarszy z drobnicy.
Czasami wzięli go na furmankę inni chłopi ze wsi,
czasami szedł, a że lato – boso.
Praca rozpoczynała się w poniedziałek rano.
Na niedziele pozwalali wrócić do domów.
Nadzorowali ich niemieccy żołnierze.
Jeżeli ktoś się nie zgłosił – areszt, a nawet śmierć.
Jedzenia nie brał, nie miał nawet z czego wziąć.
Spał w szopach pełnych nieumytych ludzi.
Wracał więc cały we wszach, które trudno było rękami zebrać z ciała.
Wdowa-matka musiała łyżką ściągać je ze skóry.
Potem zaś gotowała ubrania, by się ich pozbyć.
A była to cena za murowany most na Dunajcu w Tęgoborzy.
Za strategiczną drogę w trakcie wojny prowadzącą do Sącza.

A dzisiaj?
Dzieci zaciągnięte do Miasteczka Galicyjskiego przez szkołę
idą oglądać dawne życie w chałupach.
Telefony dopychają nowymi zdjęciami, filmikami, relacjami na żywo,
które wstawiają na Facebooka, Instagram, TikToka.
Wycieczkę kończą frytkami i lodami.
Są zmęczone.
Wracają autobusami do domów.
Nie wiedzą, że przy moście mijają duchy:
skupiska brudnych mężczyzn w obdartych ubraniach,

a wśród nich dzieci ze smutnymi oczyma.
Wracają z brzuchami bolącymi od tłustego i słodkiego,
ale szczęśliwe i zadowolone.

* *Sposób przekazywania ważnych informacji w dawnej wsi*

***

Piotr Wąsowicz

widziane z pociągu
kontury mostu nad Popradem
nabierają ostrości
tuż przed zachodem słońca,
które, jak ogromny reflektor sceniczny,
oświetla od tyłu wierzchołki gór

zapach trawy na Skotarce,
ściana opuszczonego domu
pulsująca ciepłem ostatnich dni lata,
w szybie zniszczonej okiennicy
ściana lasu, odbita jak na dagerotypie
wśród liści ciekawskie oczy sarny

kuszące cieniem i wilgocią lasy
kryjące pojezierza zielonkawych kałuż
na skrzyżowaniach leśnych traktów
zastygłe w błocie ślady opon,
jak odciski prehistorycznych stworzeń

Poprad w Muszynie

Magdalena Wijatkowska

W Muszynie, tam, gdzie rzeka mówi szeptem,
szliśmy razem – Ty z parasolką, ja w milczeniu.
Woda pachniała jak Twój szal,
ten z haftem w listki,
który wciąż trzymam w szufladzie po lewej stronie serca.

Poprad płynął wtedy łagodnie,
jakby znał nasze sprawy
i niósł je dalej –
w trawę, w powietrze,
do Dunajca,
a może i dalej – do Boga.

Dziś znów jestem tam, gdzie wszystko się kończy,
a zarazem zaczyna –
na tym zakręcie, gdzie rzeka objęła stary modrzew
i gdzie ostatni raz spojrzałaś w niebo.
Powiedziałaś tylko: „Tu zostaję."
I zostałaś.

Poprad szepcze jak dawniej,
ale nie zna już Twojego imienia.
Ja je wołam.
Cicho.
Do wody.

Leśne Molo

Na początku był śmiech –
dzieci biegły między kroplami rosy,
jakby świat nigdy nie miał ostrych krawędzi.
Słońce tańczyło między liśćmi
i nawet Twój cień nie rzucał już cienia.

Zatrzymaliśmy się na szklanym podeście.
Widok?
Jak z pocztówki:
Poprad sunął w dole, jakby nie wiedział,
że wróciłeś.
Że znów jesteś „z nami".

Mówiłeś:
„To tylko pomyłka."
„To był moment."
„To nie miało znaczenia."
A ja patrzyłam,
jak kładka drży
nie od wiatru –
tylko ode mnie.

Chciałam krzyknąć:
nie wracaj.
Ale dzieci śmiały się tak głośno,
że moje serce
zgubiło rytm protestu.

Zeszliśmy z Leśnego Mola,
a we mnie coś zostało –
zawieszone,
jak ta jedna kropla na linie,
która nigdy nie spadła.

Spowiadam się Radziejowej

Łukasz Wilczkowski

Między nami szept wiatru i przejrzysta zieleń.
W ślad skrzydeł wyrastają niebosiężne szczyty,
towarzyszą nam w drodze, wiecznie w innym ciele,
budząc lęki, tęsknoty, smutki i zachwyty.

Między nami dwa światy i dwie retrospekcje,
los splątał obce ścieżki, zadrwił z nas okrutnie,
dwie wolności nieznane toczą insurekcję,
wiatr układa peany, ucho stroi lutnię.

Pieśni o Radziejowej na strunach piołunów
zadźwięczą nuty zgrabne w niewspółmiernej ciszy,
harda niczym homilia w głuchym uchu tłumu,
którą łąki bezkresy do snów się kołyszą.

Wyszeptam wspólne grzechy w liściastą sutannę,
zgrabiałą z czcią uścisnę rękę spowiednika.
Cześć oddam stule tkanej z potoczystej piany,
rozpisując westchnienia na smreki w kantykach.

Szlakami nieznanymi wiedzie mnie sumienie,
choć drogi przedeptane, kryją tajemnice.
Dodajże łyk otuchy, w odwagę mnie przemień,
bym zatrzasnąć mógł z dumą powiek okiennice.

Wznoszę głowę ku niebu, do którego bliżej,
patrzę w oczy niebieskie od chmur i od płaczu.
Pełen skruchy i troski, żalu i poniżeń,
wierzę, że miłość boska śmiałość mi wybaczy.

Skryję cię w drzew koronach, dam ci nowe imię,
połączę wstęgą ramion szczyty hen dalekie.
Zatrzymam w locie chwile, teraz i w godzinie,
zdejmij buty, bo w dłoniach niosę wodę rzeki.

Twojej dłoni nie puszczę, zapuszczę korzenie.
Wrosnę w twoją przestrzeń, obrodzę obficie.
Wymilczały kamienne usta rozgrzeszenie:
„Za pokutę mam Ciebie pokochać nad życie".

To mi wystarczy

z tej perspektywy
sprawa wygląda
odmiennie:

w regularnych odstępach
pasie się cisza
na zegarze nieba
ta sama godzina

relacji na żywo brak
czołówki na ten temat milczą
nie jestem nawet w połowie
tak piękny
jak droga
która się urywa

tymczasem
na ekranach ciskają pioruny
kruszy się ziemia
zacierają się źródła
i ślady
wzbierają rzeki
dają im do wiwatu
niechybnie powinie się noga
ręka brata nie wytrzyma ciśnienia
najwyraźniej
tak trzeba

z tej perspektywy
jestem tylko przedmiotem
kruchym i nieporęcznym
ulepionym z tęsknot i słów
nie mam więc ciągu dalszego
tylko początek i koniec
akapit i kropkę

tymczasem nad Muszyną
białe łanie chmur
zabiegają wzajemnie drogę
na ławce Harasymowicza
kłócą się gołębie
o okruch księżyca

nie milkną echa
codzienności

to mi wystarczy

na myśli mam:
grzebień gór
talerz słońca
zmarszczki rzeki

Kamienie

Leszek Wójcik

„kamienie są po to, żeby nogi nam raniły”
Czesław Miłosz, *„Wiara”*

Tyle lat wznosiłem wieże modlitw
o proste drogi bez kamieni
drogi splatały się w węzły gordyjskie
wracałem nimi jak po wstęgach Möbiusa
do teatru dawnych upokorzeń
z milczącą widownią kamieni

Błagałem kamienie o litość
więc zdjęły ze mnie okowy pamięci
kazały iść wzdłuż Roztoki na Przehybę
moje płuca wypełniła przestrzeń
myśli stały się dziecięco bose
a droga łasiła się do stóp

Osiem dni

Andrzej Wróblewski

Nie jestem stąd,
Ale w moim życiorysie
Mieszka osiem dni
Spędzonych w tym mieście
Siatkówki i wód mineralnych,
Kolebce Ziemianina i Harasymowicza,

Gdzie Ogrody Biblijne
Cofają teraźniejszość o dwa
Tysiące lat,
Gdzie Ogród Zmysłów
Pobudza wrażliwość.

Tak jak Prometeusz
Wykradł ogień, tak ktoś
Wyciął kawałek raju
I umieścił go w tej okolicy.

Wzniesienia i zbocza,
Góry i doliny Beskidu
Tworzą Boski pejzaż.

Wśród nich wije się Poprad.
Wie, że płynie w dobrą stronę.

Na wszelki wypadek

Kamila Malwina Wybraniec

mówiła, że śmierć trzeba trzymać przy sobie
jak papierek po landrynce,
gdy zrobi się pusto w gardle albo w duszy,
można go wyjąć i pogładzić,
żeby się nie bać

zawsze w Muszynie, na tej ławce
pod kasztanem, który co roku gubił pamięć,
siadała z termosikiem herbaty
przy źródełku z wodą świętą,
bo przecież wszystko w górach jest trochę święte

obok kaszlała ta sama kobieta
w wełnianym berecie i z siatką pełną szeptów
karmiły gołębie, jakby to były dzieci,
którym nie zdążyły nic opowiedzieć
o miłości, o wojnie, o mleku w szklanej butelce

babcia miała ręce jak wysuszone śliwki
z paznokciami jak listy, których nikt nie przeczytał
i oczy, które widziały więcej niż było trzeba,
ale milczały,
może z delikatności
albo żeby nie zabrać mi ciszy

kiedy umarła, w pokoju zrobiło się tak cicho,
jakby czas nie miał już dla kogo chodzić boso,
została po niej tylko szuflada
pełna pustych opakowań po landrynkach,
chusteczek z inicjałem
i stary zeszyt z przepisem na sernik,
którego nigdy nie zdążyłam zrobić

na dnie leżał zegarek
wciąż tykał, jakby chciał dać znać,
że coś jeszcze zostało do kochania
albo że nie wszystko się kończy
od razu

miała zwyczaj zostawiać światło w kuchni
na wszelki wypadek – mówiła,
gdyby ktoś wracał nocą
albo się zgubił w sobie

List do Starego Sącza

Karolina Wysocka

Stary Sączu, piszę do ciebie
z oddali i bliskości –
bo choć mnie nie ma w rynku,
to jestem w kapliczkach,
w spojrzeniach bab niosących chleb z piekarni.

Pamiętasz, jak pachniały lipy
w czerwcu,
gdy z Królową Jadwigą
szłyśmy milczeniem przez bruk?

Teraz mam swoje miasto,
ale tamto – noszę pod żebrami.
I gdy wypowiem twoje imię
– Stary Sączu –
robi mi się cicho w duszy,
jakby aniołowie
kładli dłonie
na moim ramieniu.

Pióra

Klaudia Zarzycka

nad Popradem
tańczą gołębie
gubią pióra
wiatr je unosi
by pisać białe wiersze
na szarych kartkach chmur

stary człowiek patrzy
na ptaki

być poetą
jak pan panie Cyganik
wzdycha
i zbiera pióra
napełnione
zachodem słońca

Beskid wędrowny

Krzysztof Ziemski

Staruszek Beskid wędruje o kiju,
Twarz ma rzeźbioną ścieżkami-latami,
Z węzełka właśnie kilka chałup wyjął
I sad zmurszały na liche posłanie.

Gdy bolą drogi, usiądzie pod płotem
Lub jak poduszkę umości pod głową
Szatę radośnie buczynowozłotą,
A czasem smutną i szaroświerkową.

Gałęzie światło pokruszą księżyca,
A ze skurczonej chwili się wychyli
Wyniosła, dumna, święta góra Kicarz.

Gdy miasto w dali zamajaczy nisko,
Poprad zawiąże u Piwnicznej Szyi
Srebrną apaszkę, to on jest artystą.

W Starym Sączu

W miejscu, gdzie Poprad toczy się pomału,
By Dunajcowi powierzyć swój uśmiech,
Między wzgórzami, których nie zaznało,
Wznosi się miasto zatrzymane w półśnie.

Ciągle dachami przygniecione chaty,
Bruk z otoczaków i natrętna zieleń,
I wieże świątyń liczy wiatr skrzydlaty,
I biały klasztor bieleje najbielej.

Kiedy za księżną oddasz się zadumie,
Na przekór czasom nauczysz nie spieszyć,
Pojmiesz, że kochać nie znaczy rozumieć,

Przyjrzyj się baszcie i klasztornym murom,
I zapamiętaj, że istotnych rzeczy
Można dokonać nawet za klauzurą.

Biała klinika

Andrzej Ziobrowski

w „Białej klinice“ mieszkają słowa szeptane przez
chorych po pergaminie świtu, niekiedy noc tu zagląda,
księżyc śle białe bandaże – promienie, cierpiącym, gdy spoziera
przez okno, dostrzega oblicza cierpliwie oczekujące na dotyk
dłoni anielskich pielęgniarek, które niosą dobroć, na twarzach
ich maluje się spokój

sala ciężko oddycha z respiratorem w leżących nieruchomo
postaciach – cierpiących aniołów, wloką się minuty, brakuje tu
zegarów, niewiadome godziny zamieniają się we wspomnienia
dawno umarłych

wenflon jest żeglarzem, cumuje w żyle pełnej krwi,
dzień dla nich się nie liczy, choć znajduje się w pobliżu, gdzie dzieci
grają w piłkę wczesnym popołudniem, słońce niczym stróż
pilnuje chorych, niech strzeże nieba, nie białych twarzy
cierpiących

niekiedy słońce zagląda do Maniów, po których błądzą
dusze umarłych, żeglują okryci całunem wody, w toni
pamiętliwej fali jeziora

śpij Przyjacielu wersami bliski, cierpieniu brat
duszy, gdy artykułują się moje wspomnienia
o Tobie

Druk:
Nova Sandec

Współpraca:
Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu
oraz Starosądecka Fundacja Kultury

Skład:
Jacek Polakiewicz | Nova Sandec

Redakcja:
Kaja Cyganik

Selekcja wierszy:
Kaja Cyganik, Kamil Cyganik, Andrzej Dębkowski,
Magdalena Lipińska

Zdjęcia w antologii:
Janusz Chojnacki (www.jchojnacki.pl)

ISBN:
978-83-68139-20-4

SPIS TREŚCI:

Aniela Maria Birecka
Strofa na murze 3
Źródełko św. Kingi

Wojciech Bober
Z teatru ulepieni 4

Tadeusz Charmuszko
Stary Sącz 6

Marek Chojnacki
Danuta Szaflarska 8

Norbert Czaczkowski
Wieczór w Rytrze 9

Robert Drobysz
Marcowy maj w Starym Sączu 11
Jesienny topies w Obrożyskach

Ryszard Drożdż
magiczne zioła 12

Alicja Duduś
Kościół w Głębokiem 14

Kinga A Eysturland
Lato w Muszynie 15

Jerzy Fryckowski
Ja Poprad 16

Kaja Fujawa
Między Muszyną i Leluchowem 17

Marek Gordziej
Błękit 18

Andrzej Górszczyk
Poprad 19

Agnieszka Gruba
A w dolinie 20
Piwniczna

Karol Gmyrek
Rytro 22

Maciej. P. Hardy
Małe królestwo 23

Nikola Hirsch
Z nurtem 25

Katarzyna Hudy
nowa miłość w starym mieście 26

Joanna Jadczak-Wodzinowska
Poezja 27

Sabina Janica-Wojaczek
Bobrowisko 28

Tadeusz Knyziak
Poprad 29
Na pochyłej grani 30

Krzysztof Kokot
Późnojesienna impresja 31

Agnieszka Koniarz
Muszyna. Wieczór po wszystkim 32

Wojciech Konieczny
W Dolinie Popradu usiadłem i płakałem 33

Lech Kotwicz
W zasadzie nie wiem czy dobrze to wróży na przyszłość ale bardzo chcę wierzyć 34
Średniowieczne i inne drobne przyjemności 35

Maria Kowal
Doliną 36

Agnieszka Kowalska-Raszka
Niewinne zachwyty 37

Mirosław Kowalski
O harnasiu hadrym 38
List do idącego w deszczu 39
W stronę zmierzchu 41

Urszula Krajewska-Szeligowska
Limeryk o ablucji księżniczki Łucji 42
Limeryk o strachu na szlaku
Limeryk o ulewie przy bezchmurnym niebie

Anna Krzyczkowska
Stary Sącz 43

Alicja Laszkiewicz
Stary Sącz – psalmy dla roju 44

Paulina Lewandowska
Dolina, która śni we mnie 45

Henryk Liszkiewicz
Limeryk uliczny I 47
Limeryk uliczny II
Limeryk uliczny III

Wanda Łomnicka-Dulak
Nadpopradzki teatr 48

Justyna Maciuszek
Dwa warkocze 50

Emilia Mazurek
Sądeckie cerkwie 52
Ołtarz Papieski w Starym Sączu

Agnieszka Mędrzak-Sikora
W przydrożnej kapliczce 54
Ślady

Beata Modrzejewska
Żegiestów 1980 55

Irena Wanda Niedzielko
Sen 56

Jarosław Nowacki
Sonet jednodniowy 57
Las Lipowy Obrożyska jesienią

Bogdan Nowicki
Tryptyk popradzki 58

Małgorzata Ogorzały
Starosądecki jarmark 60

Andżelika Pasik
Rzeka, która pamięta 61

Wojciech Pelczar
W jesiennym lesie Beskidu Sądeckiego 62

Anna Piliszewska
Popradzka kołysanka II 63
Nikifor Krynicki maluje stację w Piwnicznej 64

Anna Pszczółka
Pszczoły Świętej Kingi 65

Janusz Pyziński
Puenta 66

Mariusz Ropczyński
Poprad wita nas wielką wodą 68

Maciej Rzymski
*** (ogłuszamy się muzyką poezją modlitwą) 69
*** (nie posyła mnie Bóg) 70

Antonina Sebesta
Całkiem słonecznie 71

Anna Skalska
Z innego gniazda 72
Dziedzictwo wieków 74

Aleksandra Szafran
W Dolinie Popradu 75

Wioleta Szarwas
Dolina Popradu 77
Lipa

Kamila Szmigiel
Rachela/Synagoga w Starym Sączu, 1908 78

Marcin Szymański
Muszyna na porannym oddechu 79

Kazimierz Szymeczko
Słońce nad doliną 80

Iwona Świerkula
Stary 81

Zbigniew Tlałka
Nostalgia starosądecka 82
Ballada popradzka 83

Wioletta Trzcińska
Legenda o ślimaku na Woli Kroguleckiej 85

Hanna Wasiak
Dolina Popradu 86
Deptak w Żegiestowie

Barbara Wąsik
Szarwark 87

Piotr Wąsowicz
*** (widziane z pociągu) 88

Magdalena Wijatkowska
Poprad w Muszynie 89
Leśne Molo 90

Łukasz Wilczkowski
Spowiadam się Radziejowej 91
To mi wystarczy 92

Leszek Wójcik
Kamienie 94

Andrzej Wróblewski
Osiem dni 95

Kamila Malwina Wybraniec
Na wszelki wypadek 96

Karolina Wysocka
List do Starego Sącza 98

Klaudia Zarzycka
Pióra 99

Krzysztof Ziemski
Beskid wędrowny 100
W Starym Sączu

Andrzej Ziobrowski
Biała klinika 101